

KS. MARCIN WORBS
Opole

POLSKA POBOŻNOŚĆ LITURGICZNA LAT TRZYDZIESTYCH XX WIEKU WIDZIANA PRZEZ KS. JÓZEFA GÜLDENA

1. Związki ks. Józefa Güldena z Polską

Wertując starsze roczniki renomowanego periodyku liturgicznego „Liturgisches Jahrbuch”, można natrafić na opublikowany w 1954 r. ciekawy artykuł pióra ks. Józefa Güldena (1907–1993)¹, oratorianina, wybitnego krzewiciela idei ruchu liturgicznego w krajach niemieckojęzycznych, znanego także jako współzałożyciela zasłużonego wydawnictwa *St.-Benno-Verlag* w Lipsku oraz czasopisma kościelnego „Tag des Herrn”. Jak można się zorientować już z samego tytułu, treść artykułu stanowią zapiski z podróży do Polski, którą autor odbył wraz Fryderykiem Breidertem, lipskim muzykologiem i kompozytorem, w 1938 r., a więc na krótko przed wybuchem II wojny światowej. Być może zawierucha wojenna uniemożliwiła wcześniejsze ukazanie się drukiem tych interesujących notatek i spowodowała, że zostały one wydane dopiero w latach pięćdziesiątych. Opublikowanie uporządkowanych tematycznie zapisków z podróży ks. Gülden poprzedza refleksją natury osobistej, w której wyznaje, że swoją wiedzę o Polakach, jak również o polskiej pobożności i kulturze, czerpie głównie z lektury polskiej literatury, ze spotkań z żyjącym w opinii świętości ks. Władysławem Kornilowiczem z podwarszawskich Lasek, z korespondencji z o. Cyrylem Krasieńskim, benedyktyńcem z opactwa Maria Laach, oraz z dłuższych podróży studyjnych do Polski, które miały miejsce w latach 1936–1938. Zamieszczone w artykule zapiski zostały sporządzone w czerwcu i lipcu 1938 r. i są pokłosiem wizyt w następujących miejscowościach: w Krakowie (w tym także w pustelni kamedułów na Bielanach), Wilnie, Warszawie, Poznaniu, Gostyniu, Lwowie, Tarnowie, Mszanie Dolnej, Katowicach oraz Częstochowie. Goście z Niemiec spotkali się wówczas m.in. z ks. prymasem kard. Augustem Hlondem, ks. prof. Hieronimem Feichtem, dr. Juliuszem Pulikowskim, prof. Zdzisławem Jachimeckim oraz katowickim organistą Karolem Hoppe.

¹ J. GÜLDEN, *Polnische Volksliturgie. Tagebuchaufzeichnungen aus dem Jahre 1938*, LJb 4 (1954), s. 149–186. W tym miejscu autor pragnie podziękować prof. Klemensowi Richterowi z Monastynu (RFN) za życzliwe zwrócenie uwagi na artykuł ks. Güldena i dostarczenie kopii tej publikacji.

Jako badacza źródeł i form ludowej pobożności liturgicznej ks. Józefa Güldena w podróży do Polski w 1938 r. interesowały przede wszystkim takie zagadnienia, jak: historia, notacja, struktura, rytmika oraz akcent słowny i muzyczny polskich pieśni religijnych, a także ich ewentualne związki z pieśniami kościelnymi śpiewanymi w Niemczech. Abstrahując od tych kwestii szczegółowych, znanych przecież polskiemu czytelnikowi skądinąd, chcielibyśmy zapoznać się bliżej ze spostrzeżeniami, jakie poczynił ks. Gülden, wnikliwie przyglądając się religijności Polaków lat trzydziestych XX w. Wrażenia i refleksje tego kompetentnego w dziedzinie badań nad pobożnością liturgiczną i pozaliturgiczną obserwatora, obiektywnie zdystansowanego wobec polskiej rzeczywistości, wydają się bowiem być rzeczą godną uwagi.

2. Podziw dla *sensus populi*

Z zapisków podróży ks. Józefa Güldena dowiedzieć się można, że Polacy jawią mu się jako ludzie mocno przywiązani do własnych tradycji. Z uznaniem przypomina determinację, z jaką polski lud walczył o zachowanie swych zwyczajów i pieśni religijnych w trudnych czasach tzw. *Kulturkampf*. Podkreśla także, że Polacy potrafią być wobec siebie nawzajem bardzo solidarni i że ich głęboka więź wspólnotowa uwidacznia się m.in. w celebrowaniu liturgii, w której rzeczywiście stanowią często jedną rozmodloną wspólnotę, daleką od eksponowania jakichś różnic stanowych. Patrząc z perspektywy niemieckich doświadczeń historycznych, oratorianin z Lipska stwierdza, że Polacy, ku własnemu szczęściu, nie musieli dzielić losu Niemców, których na dwie konfesyjne połowy rozdarła reformacja.

Opisując polską rzeczywistość religijną lat trzydziestych XX w., ks. Gülden uważa, że w Polsce dobrze zachował się pierwotny, naturalny duch ludowy. Dzięki silnemu przywiązaniu do ojczyźnej ziemi i natury Polacy nie ulegli przesadnemu racjonalizmowi i negatywnym wpływom cywilizacji. Skłaniający się wyraźnie ku gloryfikowaniu życia na wsi przybysz z Niemiec jest wielkim entuzjastą ludu wiejskiego, który to lud chętnie podaje za wzór liberalnym mieszczuchom. W jego opinii lud wiejski potrafi zachować harmonię serca i umysłu, jak również naturalną zdolność do kontemplacji. Ks. Józef Gülden podkreśla, że szczególnie cenne przykłady śpiewu starych polskich pieśni religijnych można było spotkać nie tyle w miastach, ile w tzw. „odległych” wsiach. Nie ukrywa swego entuzjazmu dla ludności wiejskiej, o której wydaje się mieć nawet nieco wyidealizowane wyobrażenie.

Silne i niezatarte wrażenie wywarł na nim słyszany w Mszanie Dolnej śpiew modlitwy, którą w Kościele wschodnim określa się mianem „Reguły modlitewnej św. Pachomiusza”. Śpiew ten grupa prostych chłopów wykonywała po niedzielnej mszy św. porannej w tajemnicy przed swoim księdzem proboszczem i pod nieobecność ludzi wykształconych z obawy przed wykpieniem. Chłopi ci bali się śpiewać

tę modlitwę w obecności duszpasterza i innych wiernych, ponieważ w opinii wielu uchodziła ona wówczas za zbyt prymitywną. Długi, blisko godzinny śpiew Reguły w zasadzie polegał na naprzemiennym powtarzaniu przez mężczyzn i kobiety zawołania: „Panie Jezu Chryste, Synu Boga żywego, zmiłuj się nad nami”². Od czasu do czasu śpiew przerywany był albo doksologią *Chwała Ojcu*, albo recytowaną modlitwą prowadzącego, bądź też jakąś antyfoną. Zachwycony tym śpiewem ks. Józef Gülден porównuje go z modlitwą ojców Kościoła i starożytnych mnichów, którzy przecież nieraz nocę całe spędzali na powtarzaniu jednego modlitewnego zawołania. Polemizując z przeciwnikami tego rodzaju modlitwy, uważa, że śpiew ten śmiało można uplasować w nurcie tak wspaniałych i czcigodnych tradycji, jak modlitwa różańcowa czy odmawianie litanii, zaś ową grupkę chłopów z polskich Karpat stawia w jednym szeregu z mnichami z góry Athos, rozmodlonym ludem z nad Renu i Menu w czasach św. Bernarda, czy też rosyjskimi „starcami”. Dzisiaj można by do tego grona dołączyć także ekumeniczną wspólnotę z Taizé, w której przez dłuższy czas śpiewa się modlitewnie te same słowa w formie tzw. kanonów.

W kontekście przejmującego doświadczenia z Mszany Dolnej ks. Gülден snuje refleksję na temat ruchu liturgicznego, wyrażając głębokie przekonanie, że celem przybliżania liturgii wiernym nie wystarczy tylko konsultować się z uczonymi i teoretycznie debatować nad zagadnieniem obecności języka narodowego w liturgii. Jego zdaniem, trzeba także bardziej otworzyć się na zdrową pobożność ludową, na zmysł modlącego się ludu. Postuluje więc, by nie tyle sztucznie „preparować” jakieś nowe rozwiązania, ile próbować bardziej wsłuchiwać się w puls serca ludu, gdyż dopiero wtedy będzie można instynktownie i bez zbędnego eksperymentowania odróżniać w pobożności ziarno od plew³.

3. Krytyczna ocena działalności muzykologów i duszpasterzy

Mniej pochlebnie niż o wiernych ks. Józef Gülден wypowiada się o muzykologach i duszpasterzach. Gość z Niemiec z niemałym zdumieniem konstatuje, że polscy muzykolodzy zbyt mało uwagi poświęcają badaniu starych pieśni kościelnych, niesporów i innych liturgicznych śpiewów w języku ojczystym, i że nie zabiegają o ich wydawanie. Tłumaczenia, iż zgodnie z zaleceniami motu proprio *Inter pastoralis officii sollicitudines* papieża Piusa X skupiono się wówczas głównie na chorale łacińskim, nie w pełni go satysfakcjonowały. Dziwi się, że nie zebrano i nie opracowano wielu cennych melodii używanych w liturgii, tym bardziej, że trzeba było nadrabiać zaniedbania powstałe w czasach zaborów, kiedy to programowo niszczone wszelkie przejawy kultury rodzimej. Jak sam zauważa, w dziedzinie sztuki sakralnej

² Tamże, s. 162.

³ Tamże, s. 163.

zaborcy popierali często najzwyklejszy kicz. Tłamsząc ducha narodowego, w miejsce starych pięknych polskich pieśni propagowali artystycznie mało wartościowe melodie „importowane z zagranicy”⁴. W ten oto sposób w modlitewnikach—śpiewnikach używanych w duszpasterstwie znalazło się mnóstwo marnych, sentymentalnych melodii. Ks. Gülden nie może pojąć, dlaczego duszpasterze troskę o pieśń kościelną pozostawili wyłącznie „fachowcom”, którzy częstokroć niewiele mieli pojęcia ani o Kościele, ani o naturze ludu⁵

W sytuacji, gdy teologowie, muzykolodzy i duszpasterze niewystarczająco troszczyli się o zachowanie i rozwój religijnej pieśni ludowej, wierni niejako byli zmuszeni na własną rękę tworzyć nowe pieśni, co też czynili na miarę swoich możliwości. Przykładem mogą być tutaj pieśni mszalne, które niekiedy pozostawiały wiele do życzenia, i to zarówno pod względem treściowym, jak i muzycznym. Nawet jeśli pieśni te nie zawsze miały ściśle liturgiczny charakter, ks. Gülden zalecał ich śpiewanie, gdyż z reguły włączali się w nie wszyscy wierni, przez co śpiew ten stawał się rzeczywiście wspólną modlitwą całego zgromadzenia liturgicznego. Jako żarliwy zwolennik tzw. ludowego ruchu liturgicznego przybysz z Lipska wyraża przekonanie, iż wiele korzyści mogłoby przynieść odpowiednie ukierunkowanie spontanicznego zapалу i aktywności liturgicznej ludu przez kompetentnych fachowców.

Obserwując bacznie polską pobożność liturgiczną, ks. Józef Gülden ubolewa też nad tym, iż w niektórych parafiach kosztem pięknej tradycji nieszpórów usiłuje się wprowadzać inne nabożeństwa. I w tym kontekście z uznaniem wyraża się o tzw. ludzie prostym, który nieraz przychodzi wcześniej do kościoła, by samemu zaśpiewać wspólnie nieszpory. Z faktu, że w wielu kościołach ludzie z ogromnym przejęciem śpiewają hymn *Magnificat* z pamięci, niemiecki obserwator wyciąga wniosek, że wierni w Polsce uczestniczą w nieszpórach chętnie i często. Gdy brał udział w nabożeństwie nieszpornym w Mszanie Dolnej i Tarnowie, zauważył, że jedynie duchowni nie włączali się w wspólny śpiew psalmów i kantyków, gdyż w tym czasie odmawiali po łacinie brewiarz. Komentując to paradoksalne zjawisko, zastanawia się nad tym, kiedy nadejdzie czas, w którym kapłani w pełni będą celebrować liturgię godzin razem z wiernymi.

4. Tradycje polskiej pobożności liturgicznej

Oprócz śpiewania nieszpórów i pieśni mszalnych w języku ojczystym ks. Józef Gülden pisze również o innych specyficznie polskich tradycjach liturgicznych. Wspomina m.in. o tym, że w całej Polsce śpiewano zaintonowane przez kapłana po polsku *Tantum ergo* (wyjątek stanowiły tereny byłego zaboru rosyjskiego, gdzie kapłan

⁴ *Tamże*, s. 150.

⁵ *Tamże*, s. 151.

intonował tę pieśń po łacinie, a lud kontynuował śpiew po polsku), o śpiewanych po mszy św. suplikacjach i o śląskiej wersji hymnu *Te Deum*, znanej w diecezji katowickiej. Szczególnie wiele uwagi poświęca gorzkim żalom, które uważa za najpiękniejsze polskie nabożeństwo ze wszystkich, które dane mu było poznać. Charakteryzując dokładniej to nabożeństwo w aspekcie tekstowym i muzycznym, chwali je jako udany przykład ludowej pobożności liturgicznej, bowiem zawarte w nim są treści psalmów i czytań liturgicznych, wyrażone w języku serca ludu.

Ks. Gülden jest też pod wrażeniem ogromnego zamiłowania Polaków do śpiewu litanii. Upodobanie w śpiewaniu litanii mógł obserwować we wszystkich miejscowościach, które odwiedził w podróży do Polski. W artykule swoim wspomina o dużej ilości litanijnych melodii, jakie znane są w Polsce. Przykładowo zauważa, że *Litanie loretańską* można by w Polsce śpiewać każdego dnia miesiąca na inną melodię.

Tę ostatnią informację podaje z pewnością nieprzypadkowo, gdyż odślania ona bardzo charakterystyczną cechą polskiej religijności, jaką jest niezwykle żywy kult maryjny. Jego widocznym przejawem jest cześć wobec licznych łaskami słynących obrazów Najświętszej Maryi Panny, spośród których ks. Józef Gülden wyróżnia jasnogórski obraz Matki Boskiej Częstochowskiej i wileński obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Świadom znaczenia, jakie w religijności i kulturze polskiej ma najstarsza polska pieśń maryjna *Bogurodzica*, opisuje jej historię, podaje jej zapis nutowy i przytacza jej tłumaczenia na język niemiecki. Przy tym akcentuje na wskroś chrystocentryczny charakter tej czcigodnej pieśni. Ponadto zachwycą się śpiewem *Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny*. Uważa, że nabożeństwo to jest pogłębione biblijnie i że w udany sposób przenikają się w nim trzy faktory: kult maryjny, język ojczysty i autentyczna liryka. Podkreśla też bardzo maryjny charakter adwentu w Polsce, przejawiający się m.in. w sprawowaniu mszy św. roratniej nie tylko w dni powszednie, lecz także w niedziele adwentu. Wspomina o specjalnej kaplicy na Wawelu, w której mszę św. roratnią można było odprawiać codziennie przez cały rok.

5. Podsumowanie

Podsumowując wspomnienia ks. Józefa Güldena z podróży do Polski, można najpierw stwierdzić, że jego artykuł dowodzi, iż w gronie znanych propagatorów ruchu liturgicznego na Zachodzie nie brakowało ludzi żywo interesujących się i fascynujących się polską pobożnością liturgiczną. Notatki podrózne niemieckiego oratoriana pokazują, jak w I poł. XX w. postronni obserwatorzy postrzegali religijność Polaków. Wczytując się we wspomnienia ks. Güldena, da się zauważyć, że jest on pod wrażeniem dynamizmu i witalności polskiej pobożności. W swych relacjach podkreśla często wysoką frekwencję i rzucającą się w oczy obecność dzieci i młodzieży na nabożeństwach. Chwali radosny i pełen zaangażowania śpiew polskich wiernych.

O prężności polskiego katolicyzmu mógł się przekonać w szczególny sposób, gdy odwiedzał sanktuaria maryjne na Jasnej Górze i w Wilnie, gdzie widział rzesze rozmodlonych pielgrzymów. Dla żywotności sił religijnych, które tkwią w narodzie polskim, ks. Józef Gülden wyraża głęboki podziw i szacunek. Jego zdaniem, doświadczenia polskie pokazują w wystarczającym stopniu, jak owocne dla wzrostu autentycznej religijności może być otwarcie na dobre tradycje ludowe. Zapoznawszy się z polską pobożnością liturgiczno-ludową, ks. Józef Gülden akcentuje obustronne korzyści, jakie przynieść może naleyta symbioza religii i ludowości: z jednej strony, jak ubogacające może być dla ludu życie w Kościele, a z drugiej, jak wiele radości może dać Kościołowi bliski związek z ludem. Zauważalna w Polsce bliskość Kościoła i ludu, zachodzące tu przenikanie elementów religijnych i ludowych, w oczach gościa z Niemiec stanowiło podatny grunt dla pomyślnej realizacji postulatów, które wysuwał ruch liturgiczny.

Gdy zaś weźmie się pod uwagę ogromną życzliwość, z jaką autor zapisków odnosi się do Polaków, to można jego artykuł uznać za mały przyczynek do budowania mostów polsko-niemieckiego pojednania. Przy lekturze Güldenowych relacji z podróży trudno bowiem nie dostrzec ich niezwykle przyjaznego, życzliwego tonu. Jest w nich bardzo wiele sympatii do Polaków, przejawiającej się chociażby w nazywaniu ich „przyjaciółmi”, co dalekie jest przecież od polsko-niemieckich stereotypów, które na ogół wiążemy z ponurymi i tragicznymi czasami powstania i opublikowania notatek. Jeśli natomiast na aktywność ks. Güldena popatrzymy w oderwaniu od jej uwarunkowań temporalnych i w jeszcze szerszej perspektywie międzynarodowej, to można ją uznać za przykład postawy gotowości do uczenia się z pozytywnych doświadczeń innego narodu.